

NATO czyli imperializm po liftingu

2 kwietnia 2009

Prezydent Barack Obama nie rzuca obietnicami bez pokrycia. Jeszcze na początku kampanii, która wyniosła go na najwyższy urząd USA ówczesny senator zapowiadał, że pod jego dowództwem armia amerykańska przejdzie do ofensywy „od Dżibuti do Kandaharu”. Dziś nowy lokator Białego Domu zaczął wypełniać te słowa treścią – 17 tys. żołnierzy wzmocni siły NATO w Afganistanie. Ich liczebność zbliża się do poziomu jaki osiągnęły wojska radzieckie okupujące kraj w latach 80. minionego wieku (było tam wówczas 120 tys. czerwonoarmistów, obecnie, wraz z nowymi posiłkami garnizon NATO osiągnie stan prawie 100 tys., w tym ok. 60 tys. Amerykanów). Wiele wskazuje na to, że Afganistan czekają gorące miesiące. Także wojska polskie ruszają do walki z talibami w prowincji Ghazni. Twardogłowi analitycy i publicyści bohaterowie z za biurka rozprawiają już o powtórzeniu „sukcesu operacji Surge” z Iraku.

Zapominają, że uspokojenie w Iraku nie było wynikiem wzmocnienia wojsk okupacyjnych, ale zawarcia rozejmu z częścią ruchu oporu [1]. I to rozejmu na warunkach bojowników, którzy zachowali broń i przejęli z rąk okupantów realną kontrolę nad poszczególnymi regionami kraju. Aby powtórzyć wariant iracki NATO musiałoby zrezygnować z manichejskiej frazeologii wojny z terroryzmem, będącej głównym uzasadnieniem obecności jego sił w Afganistanie. Oznaczałoby to pośrednie przyznanie, że wyprawie w góry Hindukuszu przyświeca inny, znacznie bardziej racjonalny cel – otwarcie szlaków komunikacyjnych pozwalających transportować ropę naftową i gaz z poradzieckich republik Azji Środkowej do portów Pakistanu, z pominięciem Rosji oraz Iranu. Wprawdzie podnoszą się głosy wzywające do szukania porozumienia z częścią talibów, a w opinii samego Obamy negocjacje i działania humanitarne winny być

uzupełnieniem ofensywy, ale tzw. miękka linia nie musi wcale oznaczać polepszenia się sytuacji ludności Afganistanu. Wpisuje się ona w starą kolonialną doktrynę „dziel i rządź”, a ta przecież często prowadziła do krwawych wojen po odejściu kolonizatorów.

Natowskie plany odnośnie Afganistanu stanowią kliniczny przypadek wcielania w życie ideologicznych mirażów wojny niesymetrycznej, polityki budowania państw oraz dążenia do zastępowania prerogatyw ONZ przez NATO. Polska jest tu być może najlepszym przykładem bo kluczowym elementem nowej doktryny obronnej ogłoszonej niedawno przez ministra obrony Klicha ma być zwiększenie zagranicznego zaangażowania militarnego Polski w operacjach prowadzonych przez NATO przy jednoczesnym drastycznym ograniczeniu udziału w operacjach ONZ.

Bardzo symptomatyczne jest, że największy pakt wojskowy na planecie, reprezentujący wyłącznie partykularne interesy swoich członków, jawnie uzurpuje sobie prawo do rugowania ONZ, a zatem także opartego na niej reżimu prawa międzynarodowego, z roli gwaranta globalnego pokoju i sprawiedliwości. Trudno o bardziej czytelny dowód na zbiorowy charakter współczesnego imperializmu. Po jednostronnych ekscesach Busha, Rumsfelda i Rice przyszedł czas na opamiętanie: Zachód znów odkrywa zalety solidarnego zaprowadzania porządku na globalnym Południu.

Kluczowy w doktrynie państw NATO koncept wojny niesymetrycznej pozwala usprawiedliwić użycie sił zbrojnych przeciw niepaństwowym przeciwnikom: organizacjom ruchu oporu, zbuntowanej ludności, kryzysom społeczno-politycznym i humanitarnym. Jego dopełnieniem ma być zmilitaryzowane budowanie państw. To, co do niedawna było domeną dyplomatycznych negocjacji, działań politycznych lub policyjnych, akcji wywiadu oraz organizacji humanitarnych teraz staje się specjalnością armii mocarstw zachodnich. Nowy imperializm pozwala wprowadzić obce wojska do dowolnego kraju na świecie w imię „przywrócenia porządku”, z którym nie mogą

sobie poradzić państwa narodowe napiętnowane jako „upadające”. Jak zawsze w historii imperializmu partykularny interes mocarstw został opakowany w poprawność polityczną. W końcu jaki nowoczesny lewicowiec wychowany na lekturze Imperium Negriego i Hardta będzie bronił czegoś tak okropnego jak suwerenność narodowa w Afryce czy Azji? Co innego uchodźcy, którzy zaczną stamtąd napływać po udanej misji stabilizacyjnej NATO.

Afganistan jest najlepszym przykładem bankructwa tej strategii, bo stabilizacja, którą miała przynieść obecność NATO oddala się coraz bardziej, a wojna w tym kraju staje się z roku na rok coraz krwawsza i droższa.

Nie inaczej wygląda sytuacja w innych regionach, w których Zachód próbuje swych sił w zmilitaryzowanym stabilizowaniu i budowaniu państw – Iraku czy Kosowie. Pierwszy nie jest już pustynnym bagnem pochłaniającym około setki żołnierzy USA miesięcznie, ale ceną za „uspokojenie” jest faktyczny rozbiór kraju na sektory etniczne, religijne i plemienne co może doprowadzić do kolejnej fali przemocy – tym razem „zirakizowanej”, ale z pewnością przez to nie mniej morderczej. Niepodległość drugiego utrwała czystki etniczne ćwierć miliona niealbańskich Kosowarów.

Imperializm może być mniej lub bardziej kosztowny, ale tylko dla imperialistów. Ci, którzy mają nieszczęście być przedmiotem stabilizacji, budowania państwa czy humanitaryzmu w mundurach płacą zawsze tę samą, zbyt wysoką cenę.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPIS

[1] Wzmocnienie wojsk w pierwszej połowie 2007 r. doprowadziło jedynie do intensyfikacji walk i największych strat wojsk USA od początku wojny w 2003 r.